LOKALNIE · ANALIZA

CHWILOWE NIEPOROZUMIENIA CZY POCZĄTEK KRYZYSU? CO CZEKA KOALICJĘ RZĄDZĄCĄ?

Marcin Kowalski · 28 marca 2024



Mimo że od powołania rządu Donalda Tuska minęło niewiele ponad 3 miesiące, możemy zaobserwować coraz więcej napięć wewnętrznych w „kordonowej koalicji [1]". Czy to tylko początek i kwestia „dotarcia się"? Czy jednak czeka nas bardzo burzliwy okres?

Ostatnie lata w Polsce przyzwyczaiły nas do względnie stabilnej władzy – względnie, ponieważ rządy Zjednoczonej Prawicy były jednak rządami koalicyjnymi, mimo że tworzące je partie startowały z jednej listy. I tak jak pierwsza kadencja, zakończona w roku 2019, przebiegła bez większych napięć wewnątrz ekipy rządowej, tak druga już miała swoje punktowe przesilenia. Największym spośród nich bez wątpienia była kwestia tzw. „wyborów kopertowych", po których rozpadła się partia jednego z koalicjantów – Porozumienie Jarosława Gowina. Jednakże większość jej posłów ostatecznie nadal wspierała rząd w ramach PiS lub nowo powstałej partii Republikanie. Większość sejmowa stanęła jednak pod znakiem zapytania i koniecznym było uzupełnianie jej posłami koła poselskiego Kukiz 15 oraz jednostkami takimi jak Łukasz Mejza (wybrany z list PSL). Pewne przesilenia przyczyniły się do powstania kwestii Piątki dla Zwierząt, segregacji sanitarnej, a także Krajowego Planu Odbudowy. Oczywiście to pokazanie jedynie głównych punktów zapalnych, bo w praktyce wewnątrz obozu rządzącego często „trzeszczało", zarówno po

linii partii koalicyjnych, jak i wewnątrz głównego gracza koalicji, a więc Prawa i Sprawiedliwości. O tym wiedzieliśmy z przecieków, które często nie docierały dalej niż do osób mocniej zainteresowanych polityką.

Wybory 15 października wygrała natomiast o wiele szersza koalicja. 248 posłów, którzy poparli rząd Donalda Tuska, wybranych zostało z trzech list, a reprezentują łącznie ok. dziesięć partii[2], z których cztery odgrywają zdecydowanie najważniejszą rolę. Są to Platforma Obywatelska, Polska 2050, Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Lewica. Można byłoby doliczyć jeszcze Partię Razem, czyli dość silny odrębny twór wewnątrz lewicy, nie ma ona jednak zbyt wielkiego wpływu na obecny rząd, który co prawda poparła, ale do niego nie weszła.

Generalnie jednak poprzednie rządy miały jednego niepodważalnego lidera w osobie Jarosława Kaczyńskiego. Inaczej wygląda obecna sytuacja, gdzie liderów jest czterech. Oczywiście najsilniejszą pozycję ma Donald Tusk, jednak sytuacja Szymona Hołowni, Władysława Kosiniaka-Kamysza oraz Włodzimierza Czarzastego jest bez porównania silniejsza niż Zbigniewa Ziobry czy Jarosława Gowina. Przede wszystkim dlatego, że startują z własnych list. Każdy z nich ma swoje cele, ambicje, plany i aspiracje, ale przede wszystkim elektorat także mający swoje oczekiwania, bez realizacji których w kolejnych wyborach może przenieść swój głos na inną partię. Co więcej często mogą być to zmiany pomiędzy partiami samej koalicji, co naturalnie pobudza między nimi rywalizację, a iskry jej towarzyszące możemy obserwować coraz częściej.

CZYTAJ TAKŻE: Uśmiechnięte więziennictwo bez kajdanek i aresztu

Aborcja, rolnicy i inne źródła konfliktów

Wzajemne „podgryzanie się", drobne sprzeczki znalazły kumulację 6 marca – dzień ten może okazać się na swój sposób symboliczny. Tego dnia najpierw w Sejmie doszło do sporu o aborcję, posłanki Lewicy celowały w marszałka Hołownię „piorunami", odgrażając się rozliczeniem przy urnie wyborczej, zarzucając zdradę kobiet i ideałów, z którymi koalicja szła do wyborów. Następnie poszła za tym cała fala ataków w przestrzeni internetowej, czego symbolem stała się Anna Maria Żukowska, przewodnicząca klubu Lewicy, która apel marszałka o spokój w temacie skomentowała następująco:

Sprawa aborcji to swoisty „gorący kartofel", niewygodny dla wielu. Trudno nie odnieść wrażenia, że jednoznaczne stanowisko zachowują tu jedynie Lewica i Konfederacja, dla pozostałych partii jest to sprawa trudniejsza i powodująca wewnętrzne konflikty. W najtrudniejszej sytuacji jest właśnie Trzecia Droga, wśród której elektoratu znajdziemy zarówno osoby o bardziej progresywnych, jak i bardziej konserwatywnych poglądach w sprawie aborcji. Stąd też marszałek Hołownia postanowił odłożyć trudny temat na „po wyborach".

À propos Trzeciej Drogi – w kontekście 6 marca warto pochylić się również nad sytuacją PSL-u i pacyfikacji protestów rolników. Partia ta na przestrzeni kilkunastu ostatnich lat straciła dużą część swojego poparcia na wsi, nadal jest to jednak ok. 15 % (jako cała Trzecia Droga), a wśród całego elektoratu rolników ok. 12%. Dodatkowo nie sposób nie zauważyć, że PSL współtworzą ludzie wywodzący się ze środowisk rolniczych, mający na wsiach rodziny, przyjaciół, znajomych. Sytuacja, w której na wsi rośnie niezadowolenie, strajki są pacyfikowane i nie bardzo widać pomysł na wyjście z kryzysu, zdecydowanie nie jest na korzyść tej partii. Skądinąd w kuluarach słyszy się, iż nie ma przypadku w tym, że to akurat sze-

rzej nieznany Czesław Siekierski objął tekę ministra rolnictwa. Powód ma być bardzo prozaiczny – nikt inny tego ministerstwa w tak trudnym czasie po prostu nie chciał.

> Nic w tym zresztą dziwnego. Jeżeli spojrzymy na stan realnej decyzyjności naszego państwa w zakresie rolnictwa, dojdziemy do wniosku, że rząd najzwyczajniej w świecie niespecjalnie ma możliwości zaspokojenia postulatów rolników – zarówno likwidacja/ograniczanie Zielonego Ładu, jak i zakaz importu płodów rolnych z Ukrainy leżą w wyłącznej kompetencji instytucji unijnych, a wszyscy raczej się zgodzimy, że rząd Tuska na żadne zwarcie tutaj nie pójdzie. Próżno też liczyć na jakąś refleksję w Brukseli.

Winny niespełnionych obietnic

Problemów jest oczywiście więcej. Zarówno elektorat, jak i komentatorzy polityczni zwracają uwagę na niespełnione obietnice przedwyborcze. Ze słynnych 100 konkretów PO udało się zrealizować jakieś 10%, Trzecia Droga wycofała się z akademików za 1 zł i dobrowolnego ZUS-u dla przedsiębiorców, Lewica nie uzyskała w budżecie środków na realizację swoich programów socjalnych. To tylko przykłady postulatów, na których urzeczywistnienie na ten moment się nie zanosi. Każda z partii, tłumacząc swoje niepowodzenia, będzie starała się przerzucić winę na koalicjantów – już to widzimy, zwłaszcza w partii Czarzastego. Inna sprawa, że dużej części obietnic ciężko nie traktować jako populizmu, bez realnej chęci realizacji lub realizacji w mocno okrojonej wersji, vide: Trzecia Droga i dobrowolny ZUS, zastąpiony przez wakacje od ZUS-u.

Coraz więcej widać też sporów między koalicjantami w przestrzeni publicznej. Donald Tusk, a po nim Robert Biedroń zasugerowali, że wynik wyborczy Trzeciej Drogi to efekt taktycznego głosowania wyborców PO. W odpowiedzi na tę zaczepkę Hołownia, kolokwialnie mówiąc, wezwał Tuska do roboty, dodając, że PiS należy pokonać raz za zawsze, a nie na 100 dni.

Oczywiście w tle tych wszystkich przepychanek są zbliżające się wybory, najpierw samorządowe, a następnie do Parlamentu Europejskiego. Nie udało się stworzyć wspólnych list w wyborach samorządowych (do PE jest to jeszcze teoretycznie możliwe, ale raczej mało prawdopodobne), a więc następuje wzajemna rywalizacja o zbliżone elektoraty. Za słowami idą też czyny, bo tak należy interpretować niespodziewane „odmrożenie" ustawy o zwiększeniu kwoty wolnej od podatku, złożoną przez Konfederację, zgodnie z jednym ze 100 konkretów PO. Był to ewidentny „prztyczek" ze strony marszałka Hołowni wobec Platformy, która przecież zapowiadała zwiększenie kwoty wolnej do 60 000 zł w swojej kampanii wyborczej.

CZYTAJ TAKŻE: PiS nie chce wyciągać wniosków z porażki wyborczej

Wybory prezydenckie w tle

Obecne emocje związane z wyborami samorządowymi oraz do PE są jedynie łagodnym preludium do tego, co czeka nas za rok, czyli kampanii prezydenckiej. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że sięgnięcie po urząd prezydenta jest ambicją Szymona Hołowni, który aktualnie jest właściwie jedynym pewnym kandydatem w tych wyborach. Ogromny apetyt na to stanowisko ma też Rafał Trzaskowski. Tu jednak poja-

wia się znak zapytania, ponieważ coraz częściej mówi się, że wystartować miałby Donald Tusk. Pytanie, jak przyjąłby to Trzaskowski i czy nie spowodowałoby to rozłamu wewnątrz PO? Na niewystawienie kandydata nie będzie mogła raczej sobie pozwolić Lewica. Wybory Prezydenckie cieszą się ogromnym zainteresowaniem, całkowite ich odpuszczenie może znacząco przyczynić się do osłabienia poparcia w wyborach parlamentarnych. Z głównych partii swojego kandydata, najprawdopodobniej, nie wystawi jedynie PSL, ponieważ Kosiniak-Kamysz już daje do zrozumienia, że w ramach rozwijania projektu Trzeciej Drogi poprze Hołownię.

Wszystko wskazuje więc na to, iż kordonowa koalicja wystawi w wyborach prezydenckich trzech kandydatów. Oczywiście może zdarzyć się, że dojdzie do jakiegoś porozumienia i jednak wyłoniony zostanie wspólny kandydat. Na ten moment wydaje się to jednak bardzo mało prawdopodobne, zarówno ze względu na ambicje poszczególnych partii/kandydatów, jak i dotychczasową praktykę, w której takiej wspólnej listy od 2019 roku zbudować się nie udało. Skądinąd samo wspomnienie tamtych wyborów nie zachęca do konsolidacji, ponieważ Koalicja Europejska sromotnie przegrała wtedy z Prawem i Sprawiedliwością.

Zauważmy więc, co z tego wynika. Przed wyborami parlamentarnymi w kluczowym momencie można było wyciszyć wzajemne ataki, tak aby nie ryzykować utraty poparcia jednego z przyszłych koalicjantów, nawet kosztem pewnego obniżenia własnego poparcia – ostatecznie liczyła się łączna liczba mandatów. Podobnie jest teraz. Eskalacji wzajemnych ataków zapobiega fakt, że ostatecznym celem jest odsunięcie PiS-u od władzy w jak największej liczbie sejmików, tak więc decydująca będzie zsumowana liczba mandatów partii koalicyjnych.

> Wybory prezydenckie rządzą się natomiast innymi prawami. Tam najprawdopodobniej czeka nas walka na śmierć i życie między Hołownią a Trzaskowskim/Tuskiem o to, kto wejdzie do drugiej tury. Bo wejdzie najprawdopodobniej tylko jeden. Oczywiście, istnieje pewne prawdopodobieństwo, że do drugiej tury wejdzie dwóch kandydatów koalicji rządzącej (mało prawdopodobne, choć był taki sondaż). Sęk w tym, że jeżeli nawet tak miałoby się wydarzyć (co i tak nie wyłącza walki w pierwszej turze), to w drugiej turze walka będzie jeszcze bardziej krwawa. Do tego wszystkiego dojdzie kandydat lewicy, który żeby powalczyć o sensowny wynik, również będzie musiał atakować koalicjantów-konkurentów, aby wyróżnić się na ich tle.

Czy więc obecna koalicja przetrwa? Moim zdaniem, z wysokim prawdopodobieństwem, można założyć, że do wyborów prezydenckich tak. Pamiętajmy, iż przy wszystkich różnicach głównym spoiwem jest „odsunięcie PiS-u od władzy". Można wręcz stwierdzić, że im mocniejsze pozostanie PiS, tym dla koalicji lepiej. Drugim spoiwem, równie silnym, są od lat wyczekiwane władza i stanowiska. Czy to jednak wystarczy? Prawdziwym testem będzie kampania prezydencka i to, co po niej. Zwłaszcza jeżeli w myśl zasady „Gdzie dwóch (trzech) się bije..." wybory wygra kandydat spoza kordonowej koalicji. Wtedy kumulacja napięć, wzajemnej niechęci, połączona z dalszą nieustanną groźbą prezydenckiego weta może doprowadzić do przyśpieszonych wyborów. A może do powstania nowej koalicji?

[1] Zwrot rozpowszechniony przez prof. Antoniego Dudka, wywodzony się od faktu, że głównym założeniem koalicji jest otocznie PiSu swoistym szczelnym „kordonem". Uważam, że to bardzo trafne, a jednocześnie niepejoratywne określenie, dlatego postanowiłem go używać w swoim tekście

[2] Oprócz głównych graczy mamy jeszcze co najmniej Nowoczesną, Zielonych, Inicjatywę Polską, Agrounię oraz Centrum dla Polski

fot: x/ @__Lewica

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/chwilowe-nieporozumienia-czy-poczatek-kryzysu-co-czeka-koalicje-rzadzaca/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć